

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 44 (495)

NIEDZIELA 24 LISTOPADA 1968

ROK X

Tydzień Chrześcijańskiego Miłosierdzia

Drodzy Rodacy!

Dokąd mam się udać? Do kogo mam się zwrócić? Wiem, że niektórzy powiedzą: dość tej żebrani. Przecież nam także się nie przelewa, zwłaszcza teraz, kiedy warunki życia są trudniejsze.

Ale zrozumcie mnie, Drodzy Rodacy, że nikt z ochotą nie wyciąga ręki. Każdemu ktoby to nie był, przykro jest prosić o wsparcie. I jeśli to w tej chwili czynię i wyciągam rękę i proszę o pomoc, to tylko dlatego, że proszę nie dla siebie ale dla nas wszystkich, dla naszej wspólnej sprawy.

Nie pozostał dziś nikt inny, tylko Wy Drodzy Bracia w Chrystusie, aby swoim wysiłkiem, swoimi ofiarami utrzymać tu na Emigracji duszpastersko-charytatywną akcję Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

I muszę na samym początku podziękować gorąco i z grębi serca wszystkim Rodakom, wszystkim Organizacjom, które każdego roku poświęcają wiele sił i czasu, aby w kolonii swojej przeprowadzić jak najlepiej tę zbiórkę na TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA. Bóg Zapłać, wolał do Was za to zrozumienie.

Kiedyś, dawniej, przed wojną, ta zbiórka była raczej takim symbolicznym wyrazem naszej wspólnej łączności wszystkich polskich emigrantów, ale teraz od kiedy na granicy naszej Ojczyzny zapadła ta potworna, żelazna kurtyna bezbożnego komunizmu i odcięła naszą Polską Misję Katolicką od wszelkiej pomocy z kraju, to całą i jedyną podstawą naszej akcji duszpasterskiej i charytatywnej, organizacyjnej, społecznej, jednym słowem podstawą wszelkiej naszej akcji została ta zbiórka z TYGODNIA MIŁOSIERDZIA.

Niektórzy z naszych Rodaków, którym

się wydaje, że za małą pomoc otrzymali, piszą nam złośliwie, że „przecież Ameryka daje wam grube pieniądze, a wy mnie przysyłacie pięćdziesiąt franków”. Nie przeczę, że to jest mało i niejeden potrzebuje poważnej pomocy. To może być prawdą ale równocześnie jest prawdą, że jak od 22 lat jestem Rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Francji, nie otrzymałem z Ameryki dla nas ani jednego grosza. W najcięższych chwilach, kiedy się wszystko urywało, pomagał nam Ś.p. Ks. Arcybiskup Gawlina, a obecnie pomaga czasem Ks. Biskup Rubin. Delegat Ks. Kardynała Wyszyńskiego — Prymasa Polski i Opiekun Emigracji naszej w świecie.

Piszę jasno, otwarcie, że bez Waszej pomocy, Drodzy Rodacy, nie byłibyśmy w stanie w dzisiejszych warunkach utrzymać na dotychczasowym poziomie naszej pracy duszpasterskiej we Francji.

I dotychczas nie było takiej kolonii pol-

skiej we Francji, która by nie złożyła swojej ofiary na ten cel, jak to zresztą było widać z tych pokwitowań, które ukazują się w „Głosie Katolickim” i w „Narodowcu”.

Toteż z całą ufnością i tegoroczną zbiórkę oddaje w Wasze ręce Drodzy Rodacy, z tą pewnością, iż każdy z Was złoży jakąś ofiarę, zależnie od stopnia swej zażyłości na Tydzień Miłosierdzia pamiętając o obietnicy jaką nam dał sam Pan Jezus... „coście uczynili jednemu z tych moich braci najbiedniejszych mnieście uczynili...”

Być może, że nie wszyscy mogą się zdołać na ofiarę pieniężną, wtedy proszę Was Drodzy Bracia o jedno, nie róbcie przykrości, nie ubliżajcie tym zacnym i pełnym poświęcenia osobom, które idą często od domu do domu, poświęcając swój czas i swoje siły nie w swojej sprawie ale w naszej, wspólnej sprawie. Nie możecie złożyć ofiary pieniężnej, to jednak możecie, przynajmniej w tym czasie adwentu okazać więcej serca naszym Rodakom samot-

(Dokończenie na str. 8)

O CHARAKTER NASZEJ DZIAŁALNOŚCI

Ojciec św. przemawiając do licznie zgromadzonych na placu Piotrowym wiernych położył nacisk na konieczność nadania charakteru bardziej duchowego działalności osobistej i społecznej. „Prosimy Was. Najdroższe Dzieci — powiedział m. in. Papież — nie zapominać o potrzebie poświęcenia własnego czasu również życiu duchowemu oraz modlitwom należnym Bogu. Jesteśmy skłonni nieraz zapominać o tym w gorącym współczesnym życiu. Cotygodniowy dzień odpoczynku fizycznego i umysłowego poświęcony działalności duchowej i religijnej zbyt często traci swój charakter świąteczny. Znajdujemy czas dla różnej działalności doczesnej, lecz nieraz

jest nam go brak dla naszego skupienia duchowego i celebracji liturgicznej. Jesteśmy rozrągnięci, jak gdyby obłąkani naszymi przyzwyczajeniami i codziennymi zajęciami. Narzekamy też, że straciliśmy naszą wolność i osobowość, redukując całe życie do rozmiarów służby technologicznej i niewolniczej. Przypomnijcie sobie o naszym pierwszym obowiązku święcenia dni świętych. Pamiętajmy o Mszy niedzielnej czy też świątecznej. Wiecie, co Kościół ostatnio zrobił, aby uczynić ją bardziej zrozumiałą dla wszystkich. Nie zapominajcie, iż jest ona światłem, siłą, radością i pokojem. Nadaje ona sens i wartość naszemu życiu, które przemija”.

« I powtórnie przyjdzie w chwale »

Niedziela dzisiejsza jest ostatnią niedzielą roku kościelnego. Na zakończenie cyklu świąt i uroczystości, nauk, wskazań i upomnień, jakich nam nie szczędził Kościół w ciągu roku liturgicznego, mamy dzisiaj we Mszy św. opowieść Ewangelii o końcu świata, i zburzeniu Jerozolimy.

Działo się to w wielki wtorek ostatniego roku nauczania Pana Jezusa. Po całodziennym nauczaniu w świątyni, skierował się Jezus ku Górze Oliwnej, na której zwykł modlić się w ciszy nocnej. A wtedy — jak mówi Ewangelia — zbliżyli się do niego uczniowie, aby mu pokazać gmachy świątynne. Zapewne chcieli zwrócić uwagę Chrystusa na ogrom i nieporównane piękno świątyni z której każdy Izraelita był dumny. Jezus zaś, podejmując poruszone przez uczniów temat, mówi o tym, co się stać ma w niedalekiej przyszłości. „Widzicie to wszystko? Zaprawdę powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu który by nie był zwalony”.

Zapowiedź ruiny tej wspaniałej, a tak bardzo ukochanej przez Żydów świątyni, musiała wstrząsnąć uczniami Jezusa. Przystępują tedy do Niego z prośbą o bliższe wyjaśnienia, a przy tym łaczą zapowiedziane przez Pana zburzenie świątyni z końcem świata, nie mogąc sobie inaczej wytłumaczyć takiego kataklizmu. „A gdy siedział na Górze Oliwnej, przystąpili do Niego uczniowie na osobności mówiąc: powiedz nam, kiedy to będzie, i co za znak przyjdzie Twego i końca świata?”. — Zapewne nieraz słyszeli zapowiedź końca świata i zapowiedź przyścia Syna Bożego na Sąd Ostateczny. Teraz korzystają ze sposobności i chcą się dowiedzieć szczegółów i czasu, kiedy to nastąpi...

Pan Jezus w odpowiedzi dość obszernie i szczegółowo mówi o zburzeniu Jerozolimy i znakach, jakie poprzedzą tę klęskę Izraela,

a zarazem potwierdza prawdę o swym powtórny przyjsciu na sąd ostateczny przy końcu świata. Nie podaje jednak ani dokładnego czasu, kiedy to nastąpi, ani dokładnych znaków poprzedzających to powtórne przyjscie Jego. Nie leżało to bowiem w zamiarach Bożych. Przyjdzie niepostrzeżenie w swoim czasie, jako coś naturalnego. „A jako było za dni Noego, tak będzie i przyjscie Syna Człowieczego. Albowiem jak w owym czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wychodzili, aż do owego dnia w którym Noe wszedł do arki i nie spostrzegli się zanim nie nastąpił potop i nie pochłonął wszystkich — tak będzie i przyjscie Syna Człowieczego”.

Zresztą, nie to jest najważniejsze kiedy nastąpi ów sąd Boży, ale że ten Sąd Boży będzie z całą pewnością. I dlatego ciężar właściwy dzisiejszej Ewangelii spoczywa nie na szczegółach dotyczących znaków jakie mają poprzedzać koniec świata i ostateczne sądy Boże, ale na ostatnim zdaniu, na słowach Jezusa nie dopuszczających żadnej wątpliwości: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina”.

Przepowiednia o zburzeniu Jerozolimy i świątyni wypełniła się co do joty w niedługim czasie, bo już w 69 roku po Chrystusie. To także gwarant, że kiedyś spełni się i druga część przepowiedni — o końcu świata.

(Dokończenie na str. 8)

Ewangelia

Na Ostatnią Niedzielę po Zesłaniu Ducha Św. (24 listopada)
(Według św. Mateusza 24, 15-35)

W owym czasie Jezus powiedział swoim uczniom: Gdy ujrzycie „obrzydłość spustoszenia”, o której mówił prorok Daniel, zalegającą miejsce święte — kto czyta niech rozumie — wtedy ci, którzy będą w Judei, niech uciekają w góry. Kto będzie na dachu, niech nie schodzi, by jeszcze wziąć coś z domu. A kto na polu, niech nie wraca, żeby wziąć swój płaszcz. Biada brzemiennym i karmiącym w owe dni. A módlcie się, aby ucieczka wasza nie była w zimie albo w szabat. Będzie bowiem wówczas ciężki ucisk, jakiego od początku świata nie było aż dotąd i nigdy nie będzie. Gdyby ów czas nie został skrócony, nikt by nie ocalał. Lecz z powodu wybranych ów czas zostanie skrócony. Wtedy jeśli by wam kto powiedział: Oto tu jest Mesjasz, albo tam — nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i działać będą wielkie znaki i cuda, by w błąd wprowadzić, jeśli to możliwe, także wybranych. Oto wam przepowiedziałem. Jeśli więc wam powiedzą: Oto jest na pustyni — nie chodźcie tam; oto wewnątrz domu — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawica zabyłśnie na wschodzie, a świeci aż na zachodzie, tak będzie z przyjsciem Syna Człowieczego. Gdzie jest padlina, tam się i sępy zgromadzą. Zaraz też po ucisku tych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku; gwiazdy zaczną spadać z nieba i moce niebieskie zostaną wstrząśnięte. Wówczas ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy będą narzekać wszystkie narody ziemi: i ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą. Pośle on swych aniołów z trąbą o gosie potężnym, i zgromadzą jego wybranych z czterech stron świata, od jednego krańca nieba do drugiego. Z drzewa figowego uczcie się przez podobieństwo. Kiedy jego gałązka staje się soczysta i liście wypuszczą, poznajecie, że zbliża się lato. Tak samo i wy: Kiedy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest, we drzewiach. Zaprawdę powiadam wam: Nie przemienie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemina, ale moje słowa nie przemina.



WYKŁADNIK PRAWA (4)

Przed tygodniem pisałem, że obecnie istnieją dwa rodzaje pigułek antykoncepcyjnych. Jedne z nich zapobiegają ciąży w ten sposób, że powodują sterylizację kobiety. Używanie tych pigułek jest więc niezgodne z piątym przykazaniem Bożym, które zakazuje ranienia czy okaleczania człowieka. Albowiem, bardzo poważnym okaleczeniem organizmu kobiety jest zabijanie w niej tej funkcji życiodajnej od której zależy i bez której nie byłoby życia ludzkości.

Jednak istnieje jeszcze drugi rodzaj pigułek. Te ostatnie wprawdzie nie powodują sterylizacji kobiety, ale w inny sposób ją okaleczają. One nie przeszkadzają samemu poczęciu dziecka, ale powodują zniekształcenie, a raczej zatrzymują pewne funkcje łona kobiety. Następstwa zaś są takie, że płód nie może się zatrzymać ani rozwijać w łonie kobiety. Z konieczności więc, automatycznie zostaje on wydzielony. Innymi słowy, skutkiem tych pigułek jest zwykłe spędzanie płodu, czyli zabijanie życia w łonie matki.

Jeżeli zaś zezwolimy na zabijanie życia w łonie matki, pod pretekstem, że dziecko przecież jeszcze nie jest uformowane — to z jakiej racji mielibyśmy potępiać tych, którzy do komory gazowej wysyłali ludzi źle uformowanych, ułomnych i nieuleczalnie chorobli, czy też tych, którzy na skutek nieszczęścia, choroby czy wypadku stali się kalekami? Czy każdy z was może być pewien, że jego nigdy kalectwo nie spotka? A więc zezwalanie na pigułkę powodującą spędzanie płodu — to nic innego jak podpisanie wyroku śmierci na samego siebie — gdyby kalectwo nas spotkać miało.

Aby to jeszcze lepiej zrozumieć, weźmij-

cie przykład z ostatnich wypadków. Po zamachu na senatora Kennedy pisano, że nawet gdyby nie umarł, przez całe życie zostałby kaleką, prawdopodobnie sparaliżowany i bez możliwości porozumiewania się. Czy mimo to ktokolwiek z was powiedziałby, że w takim razie należałoby go posłać do komory gazowej? A jednak, każdy kto bez zastrzeżenia przyjmuje te pigułki antykoncepcyjne, które powodują, że płód nie może się utrzymać w łonie matki — tym samym zgadza się na zabójstwo ludzi niedorozwiniętych, ułomnych i kalek.

Czy więc Papież jest wrogiem życia czy jego obrońcą, gdy oświadcza że postępowanie się tego rodzaju pigułkami jest niedozwolone, niemoralne, grzeszne? O tej obronie życia Papież jasno mówi w encyklice pisząc: „Ludzie prawi lepiej będą mogli się przekonać o słuszności nauki Kościoła gdy pomyślą o następstwach sztucznej regulacji urodzeń... Niech pomyślą, jak niebezpieczną broń dano by do rąk władz publicznych nie wiele się troszczących o wymogi moralności. Kto mógłby zarzucić rządowi, że dla rozwiązania problemów społeczeństwa zechciałby stosować to samo, co małżonkom byłoby dozwolone dla rozwiązywania ich problemów rodzinnych? Kto mógłby wtedy przeszkodzić rządowi w popieraniu czy narzucaniu narodom tej metody antykoncepcyjnej, jaka uznaliby za najbardziej skuteczną? W ten sposób, chcąc uniknąć indywidualnych lub społecznych trudności rodzinnych, wynikających z zachowania prawa Bożego, wydano by na łaskę interwencji władz publicznych dziedzinę najbardziej osobistą i najbardziej zastrzeżoną małżeńskiej intymności.

„Jeżeli od zwykłego ludzkiego „widzi mi się” nie chce się uzależniać misji pobudzania życia, z konieczności, w prawie do ciała i jego funkcji, trzeba postawić granicę którymś władza ludzka nie ma prawa przekroczyć, których żaden człowiek, czy jako zwykła jednostka, czy jako posiadający władzę nie ma prawa pogwałcić. Te granice zaś mogą być określone tylko poszanowaniem należnym nienaruszalności organizmu ludzkiego i jego funkcji”.

To trzeba było powiedzieć bardzo jasno i z naciskiem. Według propagandy bowiem używanie pigułek antykoncepcyjnych jest tak niewinne jak połknięcie aspiryny. Thalidomide — to też była pigułka, a jednak kobiety które jej używały, wydawały na świat dzieci ułomne i kaleki. Pigułka antykoncepcyjna tylko w propagandzie jest niewinna pigułka nie dopuszczającą do dalszego potomstwa. Kiedy jednak bliżej popatrzymy na jej rzeczywiste działanie, gdy zobaczymy, że powoduje ona poważne okaleczenie organizmu kobiecego, wtedy ginie jej niewinność, a w jaskrawym świetle ukazuje się jej charakter ludobójczy. Zamiast o pigułce antykoncepcyjnej — raczej trzeba mówić o pigułce ludobójczej.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Tydzień Boży

NIEDZIELA 24 LISTOPADA

Ostatnia Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

Św. Jana od Krzyża, Wyznawcy

PONIEDZIAŁEK 25 LISTOPADA

Św. Katarzyny, Dziewicy i Męczenniczki

WTOREK 26 LISTOPADA

Św. Sylwestra, Wyznawcy

ŚRODA 27 LISTOPADA

5 Braci Męczenników

CZWARTEK 28 LISTOPADA

Bl. Salomei

PIĄTEK 29 LISTOPADA

Św. Saturnina, Męczennika

SOBOTA 30 LISTOPADA

Św. Andrzeja, Apostoła

Bekeja

Na Ostatnią Niedzielę po Zesłaniu Ducha Św. (24 listopada)

(Z listu św. Pawła Apostoła do Kolosan 1, 14)

Bracia: Nie przestajemy za was się modlić i prosić Boga, abyście doszli do pełnego poznania Jego woli we wszelkiej mądrości i duchowym zrozumieniu, aby postępować już w sposób godny Pana, w pełni mu się podobając, wydając owoce wszelkich dobrych czynów i rosnąc przez głębsze poznanie Boga, według mocy Jego chwały zasilani całkowicie do pełnego wytrwania w cierpliwości. Z radością dziękujecie Ojcu, który was uzdolnił do uczestnictwa w dziele świętych światłości. On uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa umiłowanego swego Syna, w którym mamy odkupienie — odpuszczenie grzechów.



Z E Ś W I A T A

POLSKIE ZADUSZKI WE WŁOSZECH

Na wszystkich cmentarzach wojennych polskich we Włoszech były odprawione nabożeństwa żałobne w dzień Zaduszny. Na cmentarzu Monte Cassino odprawił Mszę św. za poległych żołnierzy 2-go Korpusu W.P. ks. Biskup katowicki Herbert Bednorz; on też wygłosił piękne kazanie od ołtarza „w miejscu, gdzie trudno mówić, bo należałoby milczeć”, gdzie ofiarę najwyższą, którą oni złożyli przypomina napis u znicza „Przechodniu powiedz Polsce żeśmy polegli wierni w jej służbie”. Ks. Biskup specjalnie wspomnienie poświęcił ks. Arcybiskupowi Gawlinie, który spoczywa snem wiecznym u stóp ołtarza.

Księżda Biskupa przywitał na tym cmentarzu Ambasador Papieża w otoczeniu członków Komitetu Opieki nad cmentarzami, kpt. Krzepisza i Prezesa Zahorskiego. Po Mszy św. odbyło się złożenie wieńców u Znicza przez Ambasadora i Delegację S.P.K. Italia. Złożone też zostały kwiaty na grobie ks. Arcybiskupa Gawliny.

Obecne było liczne grono Polaków z Rzymu i okolicy, wśród nich ks. Wizytator F. Okroy i O. T. Rostworowski, kierownik działu polskiego Radia Watykańskiego, delegacja S.P.K. Italia i specjalna grupa Polaków z obozów uchodźczych.

Na cmentarzu wojennym w Loreto odprawił Mszę św. ks. Biskup Bernacki, Sufragan gnieźnieński, w w Bolonii ks. Biskup Drzazga, administrator apostolski diecezji warmińskiej, a w Casamassima ks. Biskup Stroba, sufragan gorzowski.

RADY KAPLAŃSKIE W DIECEZIACH WĘGERSKICH

W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Uj Ember” administrator apostolski Csanad, ks. bp József Iljus oświadczył, że zgodnie ze wskazaniem motu proprio Pawła VI „Ecclesiae Sanctae”, we wszystkich diecezjach węgierskich jeszcze w tym roku, powstaną rady kapłańskie. Ponieważ jak wiadomo, 1/3 rady mianuje ordynariusz, a 2/3 pochodzi z wyboru, jeszcze tego roku na dekanalnych zebraniach księży wybrani so-

staną członkowie rad. Bp Iljus wyraził przekonanie, że powstanie tych organów ułatwi funkcję duszpasterską biskupów.

NOMINACJE NA ORDYNARIUSZY DIECEZJI

Papież Paweł VI mianował ks. biskupa J. Mazura, od 1959 r. sufragana diecezji lubelskiej, ordynariuszem diecezji siedleckiej. Również ks. biskup Jan Zaręba, dotychczasowy sufragan we Włocławku, otrzymał nominację papieską na administratora apostolskiego diecezji włocławskiej. Biskupem ordynariuszem diecezji łódzkiej został mianowany ks. dr Józef Rozwadowski, a biskupem-sufraganiem diecezji kieleckiej mianowany został ks. Mward Materski, pro-

„OSSERVATORE ROMANO” O KRÓLOWEJ JADWIDZE

Dziennik Watykański „Osservatore Romano” w dniu 23. X. 1968 r. wydrukował artykuł B. Gigli pt. „S. Edvige di Polonia e Lituania e il suo sacrificio missionario — Święta Jadwiga polska i litewska i jej ofiara misyjna”. Autor na tle historycznych wojen Polski i Litwy z Zakonem Krzyżackim przedstawia świetlaną postać Królowej Jadwigi, jej przybycie do Polski, bohaterką rezygnację z małżeństwa z Wilhelmem Austriackim i oddanie ręki i tronu poganinowi Jagiellom celem pozyskania Litwy dla chrześcijaństwa; opisuje następnie nawrócenie, chrzest i koronację Jagielly oraz zorganizowanie wielkiej wyprawy misyjnej na Litwę w październiku 1386. Władysław Jagiello pod duchowym wpływem Jadwigi przeszedł przeobrażenie moralne; będąc temperamentu okrutnego i gwałtownego w promieniach świętości Jadwigi stał się umiarkowanym, pobożnym i ożywionym duchem sprawiedliwości.

W czasie królowania Jadwigi i Jagielly Polska i Litwa przeżywały okres wielkości i pomysłowości. Mimo usiłowań Krzyżaków przedstawienia Jagielly w ujemnym świetle papież Urban VI uznał Władysława Jagiellę za księcia chrześcijańskiego, monarchę prawnego, któremu dawał „pierwsze miej-

scję katechetyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

SPOTKANIA EKUMENICZNE W SZKOCJI

Mieszana grupa robocza, złożona z przedstawicieli Kościoła Episkopalnego i Katolickiego, osób duchownych i świeckich będzie odłąd zbierała się periodycznie w Glasgow w Szkocji dla omawiania problemów interesujących obie strony. Pierwsze spotkanie na temat chrztu odbyły się w październiku br.

AD LIMINA APOSTOLORUM

W ramach wizyty „ad limina Apostolorum” w Rzymie przebywali następ. polscy biskupi: ks. bp J. Ablewicz, ordynariusz diecezji tarnowskiej, ks. bp H. Bednorz z Katowic, ks. bp J. Drzazga z Olsztyna, ks. L. Bernacki z Gniezna, ks. bp W. Pluta i ks. bp J. Stroba obaj z Gorzowa. Ostatni dwaj zostali przyjęci przez papieża na audyencji prywatnej.

sce między wszystkimi królami ziemi w umiłowaniu Kościoła”.

„Naród polski i litewski — pisze B. Gigli — uważały ją zaraz za Świętą: a Kościół faktycznie uznał świętość Królowej Polskiej i Księżnej Litewskiej. Jej wpływ i promieniowanie jej dzieła były ogromne. Poza innymi dziełami dobroczynności, ufundowała wielką liczbę szkół i wszystkimi środkami wsparła rozwój intelektualny swoich dwóch narodów. Nowożytna Literatura polska datuje się od jej królowania i od jej impulsu. Uniwersytet Krakowski, dzieła Kazimierza Wielkiego; podupadł, święta Jadwiga przygotowała odnowę, biorąc tym razem jako wzór sławny Fakultet Teologiczny w Paryżu”.

Autorowi należy się wdzięczność za ten artykuł oraz za słowa pełne uznania i podziwu dla Królowej Jadwigi. Poza małymi nieścisłościami historycznymi autor trafnie pisze o kulturze i świętości Królowej Jadwigi. I jakkolwiek Kościół oficjalnie nie uznał Królowej Jadwigi za błogosławioną i świętą, to zapal i entuzjazm dziennikarza watykańskiego zachęca Polaków do gorętszych modlitw i usilnych starań, aby Stolica Apostolska oficjalnie przyznała Królowej Jadwidze tytuł błogosławionej i świętej.

Wizytacja australijska

(Odcinek — nr 4)

Wreszcie wchodzę w tłum rodaków. Witają znów wierszykami dzieci, przemówieniami starszych i ogólnym śpiewem „sto lat”. Łzy w wielu oczach, słowa grzeczna w gardle, ogólne wzruszenie dopełnia sceny powitania. Nie możemy się sobą dostatecznie nacieszyć, bo prasa, radio i telewizja zabierają mnie do sali dla przeprowadzenia wywiadu. Dla nich to ciekawy obiekt — przybysz z dalekiej Europy, polski biskup. Moc pytań, znów operują aparaty filmowe. Nareszcie możemy się do samochodów i udać się do rezydencji arcybiskupa Perth, gdzie mam zamieszkać. Ks. arcybiskup Prendeville, od lat chory, mieszka o 35 mil w miasteczku Rockingham. Po rozpakowaniu waliz wsiadam do auta ks. Dzieciota i jedziemy piękną szosą nad morzem, by złożyć uszanowanie arcybiskupowi. Przyjmuje nas uprzejmie, życzliwie wyraża radość, chwali Polaków żyjących w jego archidiecezji. Nie zabieramy mu zbyt dużo czasu i wróciwszy do Perth (35 mil) wpadamy do rodziny brata ks. rektora. Piękna, liczna rodzina. Młodzi jeszcze rodzice i siedem płowych główek — od 16-letniej Basi do jednorocznego Marcinka. Ruch w domu, radość dziatwy. Ale trzeba jechać z wizytą do ks. bp. sufragana, na szczególnie mieszkającego blisko pp. Dzieciotów. Wpada-

my na chwilę. Akurat bawi w Perth mons. de Roszko z Katolickiego Komitetu Emigracyjnego w Europie. Jest służbowo. Przyprawdzają go do mnie, chwila rozmowy i wracamy z ks. rektorem do rezydencji arcybiskupiej. Zabieram szaty liturgiczne i zaraz jedziemy do kościoła św. Brygidy, który służy Polakom jako „ich” kościół. Rozmowa z miłym proboszczem australijskim ks. prał. Sullivan, który studiował w Rzymie. Ktoś wpada i oznajmia, że akurat telewizja podaje mój przyjazd do Perth a za chwilę idzie przez dwie godziny film nakręcony z okazji pobytu „Mazowsza” bawiącego w Australii kilka miesięcy temu. Nie ma czasu na oglądanie filmu, ubieram się i za chwilę rusza pochód do kościoła: dziatwa, sztandary, harcerze, organizacje, ministranci, księża. Wchodzę do kościoła przy śpiewie „Kto się w opiekę”. Ubrany w szaty liturgiczne rozpoczynam Mszę św., w czasie której udzielał bierzmowania i wygłasza kazanie. Kościół wypełniony po brzegi. Po Mszy św. rozdaje pamiątkowe obrazki. Znów uroczyste wyjście z Kościoła. Jestem cały mokry, bo całodzienny upał i wilgoć dały się odczuć w czasie długiej ceremonii. Przebrany udaję się z polskimi księżmi na kolację do polskiej rodziny. Jest godzina dziesiąta wieczór. Kobiety suszą mi i prasują sutannę, bo przemoczona i zmięta. Około godziny 11 wracam do rezydencji arcybiskupa. Zmęczony pierwszym popołudniem pobytu w Perth zasypiam natychmiast. Co będzie jutro ?

(Ciąg dalszy nastąpi)



Ci dwaj ludzie toczyli ze sobą zawzięty bój o prezydenturę Stanów Zjednoczonych. Z lewej Nixon — przedstawiciel republikanów z prawej Humphrey — przedstawiciel demokratów. Zwyciężył niewielką ilością głosów Nixon. Od tego więc człowieka zależeć będą losy Stanów Zjednoczonych, a może i całego świata, na przestrzeni najbliższych czterech lat.

LUDZIE SĄ TACY

ZARĘCZYNY A LA MAO. — „Ju cię kocham, ty mnie kochasz — stworzymy czerwoną parę”. Tak brzmi rewolucyjna formuła oświadczeniowa zalecana przez teoretyków chińskiej Czerwonej Gwardii. Formuła ta obwarowana została jednak następującą klauzulą: „Chińczycy nie powinni się jednak żenić zbyt wcześnie i tracić czas na sentymentalne spacery. Wrogie siły, propagując wczesną miłość, chcą odwrócić uwagę młodzieży od działalności politycznej. Wyśadywanie na ławkach w parku jest godną potępienia stratą czasu”.

ŚMIERĆ PRZEZORNYM! — Do końca sierpnia br. skradziono we Francji około 60 tysięcy samochodów. 92 procent z nich wyposażone było w specjalne zabezpieczenia mające chronić przed kradzieżą. „Jeśli chcesz zastać swój samochód tam, gdzie go zostawiłeś, nie zamykaj go. Złodziej z reguły będzie podejrzewał jakąś pułapkę i da mu spokój” — radzi swoim czytelnikom „France-Soir”.

JAK PRZESADZAĆ. — W hallu wielkiego hotelu nowojorskiego widnieje napis: „ostrożnie z papierosami! Przypomnij sobie pożar w Chicago!” — Poniżej ktoś dopisał otórką: „Nie płuj na podłogę! Przypomnij sobie wylew Mississipi!”

NA WSZYSTKO JEST RADA. — We włoskich miejscowościach nadmorskich kategorycznie zakazano psom szczekania od godziny 22.00 do 7.00 rano. Ich właściciele, którym: grożą wysokie grzywny, masowo wykupują środki nasenne i karmią nimi swoich czworonożnych przyjaciół.

O SZTUCE REKLAMY. — Paryscy sprzedawcy kapeluszy inaczej reklamują swój towar klientom, a inaczej klientkom. Do panów: Polecam ten oto kapelusz. Wszyscy takie noszą. Do pań natomiast: Zapewniam, że żadna kobieta w tym mieście nie nosi podobnego kapelusza”.

DLUGOŚĆ CZY SZEROKOŚĆ. — Sprzedawcy i producenci mini-spódniczek w Anglii płacili dotychczas mniejsze podatki. Mini-spódniczka bowiem traktowana była jako ubiór dziecięcy. Obecnie za kryterium przyjęto obwód w biodrach. Sprzedawcy za protestowali twierdząc, że sześćdziesiątka dziewczynka w Anglii ma obwód w biodrach równy dorosłej Francuzce.

Opr. Ks. E. Szymeczko. o. m. i.

Chrystus w Kościele uświęca du

(Odcinek — nr 3)

3. KOŚCIÓŁ — WSPÓLNOTĄ WIARY

„Chrystus jedyny pośrednik ustanowił swój Kościół święty, tę wspólnotę wiary, nadziei i miłości tu na tej ziemi, jako widzialny organizm; nieustannie go też przy życiu utrzymuje, prawdę i łaskę rozlewając przez niego na wszystkich” (K. dogm. 1, 8).

Stanowimy więc wspólnotę wiary, nadziei i miłości — jedyną i niepowtarzalną w świecie, różniącą się zasadniczo od innych, wytwarzanych przez określone warunki czy ludzką pomysłowość, a sięgające także po duszę człowieka.

Dla przykładu zacytuję Edgara Morin, badacza kultury XX wieku, zwanej „kulturą masową”:

„W początkach XX wieku potęga przemysłowa rozszerzyła swoją władzę na całą kulę ziemską. Dobiała końca kolonizacja Afryki, opanowanie Azji. Ale jednocześnie w budach wznoszonych na placach zabaw ludowych i w lśniących przyhytkach sztuki rozpoczyna się proces drugiej industrializacji, atakującej obraz i marzenie. Ta druga z kolei kolonizacja, przebiegająca już nie wszędy, ale w głąb, dociera do owego wiel-

kiego rezerwatu, jakim jest dusza ludzka... W wielkim ciele naszej planety powstaje cudowny system nerwowy: z telegrafów, maszyn drukarskich, błon filmowych, taśm magnetofonowych, anten radia i telewizji wylatują roje słów i obrazów; wszystko to, co jeździ na kołach, pływa, lata w powietrzu, przewozi dzienniki i tygodniki; nie ma takiej cząsteczki powietrza, która by nie kierowała ku ludziom przesłania, które dzięki takiemu czy innemu urządzeniu, za jednym ruchem ręki, staje się natychmiast słyszalne i widzialne.

Druga industrializacja, a będzie to odtąd industrializacja ducha, druga kolonizacja, dotycząca odtąd dusz, w ciągu wieku XX przybiera wciąż na sile”. (Duch czasu — Wyd. Znak — 1956 r., str. 9).

I chyba dlatego żali się poeta:

„Co uczyniono z tobą — człowieku?
Co uczyniono z wami — ludzie?
Odebrano oczom widzenie,
uszom słuch,
a myśl mózgom.
Odebrano dużo, najwięcej, wszystko

Na terenie Radomska, zdarzył się tragiczny wypadek zakończony śmiercią kapłana, gwardiana tamtejszego klasztoru franciszkanów. O. Bąk jadąc na motocyklu uderzył w przydrożne drzewo pragnąc wyminąć 5-letniego chłopca, który nagle przebiegł przez jezdnię. Po dwu godzinach ciężko ranny zmarł. Przed śmiercią odzyskawszy przytomność zapytał: „Czy dzieci przebiegające przez jezdnię są zdrowe, czy im się stało nic złego?” Zmarły był człowiekiem wybitnie uzdolnionym i wykształconym. Żył głębokim życiem wewnętrznym. Śmierć jego poruszyła całe miasto. Tyle mniej więcej doniosła prasa.

★

Niemal codziennie prasa donosi o takich i im podobnych tragicznych wypadkach. Ginią ludzie, giną nie ze swej winy, ale z powodu lekkomyślności innych. 5-letnie dziecko nie zastanawia się nad tym, co robi. Nie zdaje sobie sprawy z kon-

★

KTO WII

sekwencji zabawy, która może spowodować śmierć lub kalectwo innego człowieka. To jest zrozumiałe. Ale rodzice?

Rodzice? Jedni zdają sobie sprawę, szczególnie gdy chodzi o niebezpieczeństwo, jakie zagraża ich dziecku, inni uważają, że obowiązkiem jadącego jest pilnować, by nie doszło do jakiegoś wypadku — dziecku wolno robić, co mu się podoba...

Przykazanie Boże mówi: Nie zabijaj. Ojciec Bąk nie chcąc zabić nie dopilnowanego przez opiekunów dziecka, poniósł śmierć. Został zabity. Zginął człowiek, który mógł zrobić jeszcze wiele dobrego. Czy zabiło go to 5-letnie dziecko? W

ca dusze i świat

ARY

za 1000 złotych płatnych na końcu miesiąca”.

(I. Chrzanowski : „Szklany mur”)

Na szczęście to nie jest cała prawda. Nie wszyscy — w pogoni za wartościami materialnymi — utracili wzrok, słuch, zdolność myślenia i osądzania :

„Za dni naszych rodzaj ludzki, przejęty podziwem dla swych wynalazków i potęg, często jednak porusza niepokojące kwestie dotyczące dzisiejszej ewolucji świata, miejsca i zadania człowieka we wszechświecie, sensu jego wysiłku indywidualnego i zbiorowego, a wreszcie ostatecznego celu rzeczy i ludzi”. (K. duszp. Wstęp, 3).

— Tak mówi Kościół św. przez swych przedstawicieli zgromadzonych na Soborze. I daje odpowiedź na te wszystkie pytania w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym, sławnym XIII schemacie.

„Aby takiemu zadaniu sprostać, Kościół zawsze ma obowiązek badać znaki czasu i wyjaśniać je w świetle Ewangelii tak, aby mógł w sposób dostosowany

do mentalności każdego pokolenia odpowiadać ludziom na ich odwieczne pytania dotyczące sensu życia obecnego i przyszłego oraz wzajemnego ich stosunku do siebie” (Wstęp, 4).

— W świetle Ewangelii — a więc w świetle Objawienia Bożego, w świetle wiary — zrozumiemy, kim jest człowiek, sens jego życia i podejmowanych trudów.

Przedtem jednak zapytajmy : co to jest wiara ?

Nieraz słyszy się powiedzenia : „Szczęśliwy jesteś, że wierzysz”; „ja nie chodzę już do kościoła, ale wierzę”; „straciłam wiarę po śmierci dziecka”. . . — zdania banalne lub wzruszające, a kryje się za nimi najczęściej ignorancja. O wierze mówi się często, jak o jakiejś rzeczy, którą się posiada całkowicie lub tylko połowicznie, jak o rękawiczce, którą pewnego dnia zgubiło się przez rozlargnienie (czy jest coś bardziej niepotrzebnego, jak jedna rękawiczka w szufladzie ?).

„Mieć” wiarę. Przy bliższym zbadaniu wyrażenie to okazuje się błędne. Wiara nie należy do rzędu pojęcia „mieć” ale „być”. Wiary nie posiada się; albo się jest człowiekiem wiary albo nie.

Wiara jest stanem duszy, usposobieniem „serca” (w znaczeniu używanym przez Pascala). Nie jest chorobą, którą się — nie — wiadomo dlaczego — łapie i z której — Bóg wie jak — się wychodzi. Nie jest za-

letą ani wadą. Nie dźdźczy się jej jak mebla po przodkach. Nie znajduje się jej ani w kołysce, ani za filarem katedry, ani nawet w chrzcielnicy. Wiara jest życiem duszy.

Wielki uczony i myśliciel, jezuita o. Piotr Theilhard de Chardin nazywa taką wiarę — „wiara ewangeliczna”. To cnota występująca jak Chrystus sam w postaci „czynnej mocy”.

„Jeśli nie wierzymy, pochłaniają nas fale, dmie wicher, brak nam pożywienia, choroby zwalają nas z nóg lub zabijają, moc Boża jest bezsilna lub daleka od nas. Jeśli natomiast wierzymy, łagodna fala nam sprzyja, chleb się rozmnaża, oczy się otwierają, umarli zmartwychwstają, moc Boża zostaje jakby ściągniętą siłą i rozprzestrzenia się w całej naturze”. (Srodowisko Boże) To jest wiara, która góry przenosi. To jest wiara, która jedynie może ocalić człowieka i świat.

A człowiek w świetle wiary ?

Pamiętamy skargę Fausta :

„I wiem, że człowiek nie wie, gdzie może.

Od tego serce oma! nie sgorze”. . .

Nie — to znaczy nie naprawdę istotnego, naprawdę rozstrzygającego o jego losie i przeznaczeniu nie powie człowiekowi ani filozofia ani nauka.

(Dokończenie na str. 8)

WINIEN?

pewnym sensie tak. Ale czy to dziecko jest winne ?

★

Trudno jest mówić o winie paroletniego, głupiutkiego dziecka. Winni są ci, którzy nie dopilnowali dziecka, którzy pozwolili mu na zabawę na jezdni, przeznaczonej, jak wszyscy wiemy, dla pojazdów, a nie na miejsce zabaw . . .

★

Nie wiem, jakie konsekwencje poniosą opiekunowie dziecka za śmierć człowieka. To już pozostaje w dziedzinie prawa. Ja chcę mówić o odpowiedzialności moralnej. Bo przecież człowiek, który stanie się przyczyną śmierci innego człowieka, nawet wtedy gdy dzieje się to przypadkiem, obciąża swe sumienie — on zabił.

Na wojnie zabijają się ludzie nawzajem i nie mają wyrzutów sumienia — powie ktoś. A tu głupi dzieciak nie wiedział, co robi. Problem zabijania na wojnie jest zupełnie inny. Sądzę jednak, że nawet to wojenne, w pewnym sensie usankcjonowane przez tradycję zabijanie pozostawia na duszy zabijającego ślad. Niezatarły ślad, który wraca w chwilach zadumy nad sobą i swoim życiem. Dzieciak głupi, rzeczywiście nie rozumiał, co robi, ale opekurowanie ?

★

Opiekunowie moralnie odpowiadają za czyny swoich nieletnich dzieci. Ich odpowiedzialność nie ogranicza się do poniesienia konsekwencji prawnych i materialnych za czyny dzieci. Obciążają oni swe sumienie grzechem za brak opieki, który spowodował czyjąś śmierć, obciążają swe sumienia wyrzutami, które rodzą się w duszy dziecka.

To nieprawda, że ponieważ głupie dziecko nie wiedziało, co robi, to tragiczna śmierć spowodowana przez nie, przejdzie w zapomnienie, nie pozostawi śladu w jego duszy. Takich rzeczy nie zapomina się nawet mając pięć lat. W podświadomości dziecka pozostanie rysa, której nie pozbędzie się nigdy. A im będzie starsze, tym wyraźniej ślad dramatu — poczucie winy będzie się rysować.

★

O. Bąk nie żyje. Dziecko zostało uratowane kosztem jego życia. Wypadków takich i im podobnych zdarza się wiele. Giną dzieci. Giną dorośli. Śmierć ich jest niepotrzebna. Krzywdząca, bo krzywdzi nie tylko ofiarę, ale i tego, który tę śmierć spowodował. Ciężkie jest życie człowieka z poczuciem winy, której nigdy nie będzie w stanie zadośćuczynić . . .

Z. K.

TYDZIEŃ CHRZEŚCIJAŃSKIEGO MIŁOSIERDZIA

(Dokończenie ze str. 1)

nym, opuszczonym, chorym. Możecie się modlić o nawrócenie błądzących, o ducha zgody, wiary i miłości wśród nas. Nie możecie sobie niczego odmówić, bo sami potrzebujecie pomocy, to jednak możecie się modlić o ustanie prześladowań Kościoła Bożego na naszej ziemi Ojczyściej, o zaprzestanie wojen, o wolność dla wszystkich narodów, a zwłaszcza tych znajdujących się w niewoli bezbożnego komunizmu.

Modlitwa o panowanie zgody między narodami, o panowanie prawdy i sprawiedliwości także jest uczynkiem miłosierdzia.

„A błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”, mówi Chrystus Pan. Skorzystajcie więc Drodzy Bracia

w Chrystusie z okazji tej zbiórki, by wyrównać niejedne długi, jakie z pewnością zaciągnęliśmy wobec swych bliźnich i wobec Boga.

Paryż, w pierwszą niedzielę Adwentu 1968 r.

Ks. Int. Kazimierz Kwaśny

Rektor Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

P. S.

Ofiary prosimy nadsyłać albo do gazet polskich z prośbą o przekazanie Polskiej Misji Katolickiej lub wprost przekazem na konto pocztowe C.C.P. 1 268 - 75 — PARIS — 263 bis, rue Saint - Honoré — 75 - Paris - 1. Najłatwiej przekazać swojemu księdzu polskiemu, który prześle do Misji.

„I POWTÓRNIĘ PRZYJDZIE W CHWALE...”

(Dokończenie ze str. 2)

O Sądzie Ostatecznym mówi nam Pan Jezus i Pismo św. Poza dzisiejszą Ewangelią mamy więcej wypowiedzi Jezusowych na ten temat: „Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego z aniołami swymi i wtedy odda każdemu według uczynków jego”. A w wykładzie przypowieści o kłakolu mówi Pan Jezus, że „żniwem jest koniec świata” i „jako tedy zbierają kłakol i w ogniu go palą, tak będzie przy końcu świata”.

A na innym znów miejscu w Ewangeliach mamy obrazowe przedstawienie Sądu Ostatecznego, w którym uderza, że Pan Jezus utożsamia się z potrzebującymi pomocy. Tych, którzy pełnili

uczynki miłosierdzia, mieli serce szeroko otwarte na potrzeby bliźnich, wynagradza tak, jakby Jemu samemu świadczyli. I odwrotnie: tych, którzy wobec bliźnich swoich byli twardzi i nieużyteczni, bez serca, niesprawiedliwi, karał będzie tak, jakby ten brak serca i niesprawiedliwość Jemu samemu okazali.

Jak z tego obrazu wynika, Pan Jezus sprowadza tu zagadnienie do sądu z czynnego wypełniania przykazania miłości bliźniego. Do tego, co dziś nazwalibyśmy społeczną miłością bliźniego, a co jest fundamentem społecznej sprawiedliwości. I zupełnie słusznie. Miłość bowiem bliźniego, miłość czynna, jest sprawdzianem ukochania Boga.

CHRYSTUS W KOŚCIELE UŚWIĘCA DUSZE I ŚWIAT

(Dokończenie ze str. 7)

Współczesny fizyk Fred Hoyle, w swym dziełku o astronomii, zwraca się do materialistów z bardzo prostym pytaniem:

„Uważacie, że możecie wiele powiedzieć o wszechświecie. Ale idźcie o krok dalej i zastanówcie się nad pytaniem: Dlaczego wszechświat w ogóle tu jest?”

„Piłka nie znając, czym jest tak, czym nie — na prawo albo na lewo, jak gracz uderza, biegnie. A Ten, który rzucił cię na pole gry — On wie to wszystko, On to wie, On wie” — woła! jakże odległy od nas,

żyjący w XI wieku, mędrzec perski Omar Chajjam.

On to wie. I przemawia do nas przez wieki doświadczeniem i nauką Kościoła:

„... człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, zdolny do poznania i miłowania swego Stwórcy, ustanowiony przez Niego panem wszystkich stworzeń ziemskich, aby rządził i posługiwał się nimi, dając chwałę Bogu”. (K. duszp. I, 1, 12).

Człowiek jednak nadużył wolności, za

poduszczeniem Złego przeciwstawił się Bogu, pragnął osiągnąć cel swój poza Nim. I dlatego „jest wewnętrznie podzielony. Z tego też powodu całe życie ludzi czy to jednostkowe czy zbiorowe przedstawia się jako walka i to walka dramatyczna między dobrem i złem, między światłem i ciemnością” (1, 13).

Któż tego nie doświadczył?

Mówi o tym nauka, psychologia głębi. Potwierdzają wypowiedzi wielkich uczonych, jak np. Jung: „W naszym ponurym wieku atomowym, w którym wszędzie panoszy się strach, człowiek szuka przewodnika. Świadomie lub nieświadomie zaczyna po omacku szukać Boga. Wszystko, co osiągnąłem w dziedzinie wiedzy, doprowadzało mnie do niezachwianego przekonania: Bóg istnieje. Nie wierzę w Boga. Wiem, że On jest”.

A kto nie odczuł lęku na myśl o śmierci?

„Zaród wieczności, który w sobie nosi, jako niesprowadzalny do samej tylko materii buntuje się przeciw śmierci. Wszystkie wysiłki techniki, choć bardzo użyteczne, nie mogą uspokoić tego lęku; biologiczne bowiem przedłużenie życia nie zdoła zaspokoić pragnienia życia dalszego, pragnienia, które nieusuwalnie przebywa w sercu człowieka” (1, 18).

Na jednej z sal sądowych w Warszawie, gdy wydano wyrok śmierci na młodego zbrodniarza, rozległo się straszliwe wycie: „zawył jak w bólu ranione zwierzę” — pisał dziennikarze. Nieprawda, jak człowiek! Może po raz pierwszy, może jedyny w jego życiu ludzki odruch. Stworzony do życia, a ma umierać!

Pamiętajmy, co mówi nam o nas — wiara. — „Zaprawdę, w naszych rękach, w rękach nas wszystkich świat, życie (nasz świat, nasze życie) złożone są jak Hostia i gotowe na przyjęcie działania Bożego, czyli rzeczywistej obecności Wcielonego Słowa. Tajemnica się spełni. Lecz pod jednym warunkiem, pod tym mianowicie, że wierzywny... Wierzymy? Wszystko wokół nas się rozjaśnia i przybiera określoną postać; przypadkowość nabiera ładu, sukces — pełni i stałości, cierpienie staje się odwiedzinią i pieczęcią Boga. Wątpimy? Skąta pozostaje jałowa, niebo — czarne, fale — zdradliwe i wzburzone. I w odpowiedzi na nasze nieudane życie moglibyśmy usłyszeć głos Pana: „Czemu zwątpiliście, ludzie małej wiary?” (o. P. T. Chardin).

Nie pozwólmy na to nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Życia emigracji

KS. BISKUP RUBIN NA WIZYTACJI W ARGENTYNYE

„Wielka wizyta”, jak ją zatytułował argentyński „Głos Polski” (11. X.), zaczęła się dla Ks. Biskupa Władysława Rubina — znieczonego całomiesięcznym wędrowaniem po osiedlach polskich w Brazylii — tego samego piątku, 27 września, kiedy pożegnany przez licznie zgromadzonych Polaków i Ks. Arcybiskupa Scherera z Porto Alegre wraz z Ks. Janem Pitoniem, Rektorem Misji Polskiej, wyładował na lotnisku w Buenos Aires, gdzie witali go wyjątkowo licznie zgromadzeni Polacy na czele z Rektorem O. dr Lucjanem Łuszczką z Katolickiej Misji Polskiej w Argentynie i Prezesem Związku Polaków dr T. Siodykiem. Z radością przyjmowały polskiego biskupa rzesze rodaków, dzieci, młodzież harcerska, starsi.

Jesli w brazylijskim obszarze stosunkowo dość łatwo było Ks. Biskupowi oswoić się z językiem portugalskim, to po Kolumbii, gdzie był na Kongresie Eucharystycznym, znalazł w Argentynie tym łatwiejszą sposobność do przyswajania sobie języka hiszpańskiego.

Ci jednak, co najmocniej oczekiwali na Delegata Prymasa Polski, nie wymagali niczego więcej, jak usłyszenia odeń, podczas nabożeństw i przyjęć po różnych stowarzyszeniach, żywego słowa w mowie Ojców!

Prześcigali się zatem w organizowanych w koloniach polskich imprezach, aby zdemontować przed dostojnym Wizytatorem przywiązanie do mowy, do śpiewu, do nabożeństw polskich. Już po pierwszych kontaktach w stołecznym mieście Buenos Aires dano wyraz nabrzmiałym uczuciom w słowach: „Polska Emigracja w Argentynie zdaje się pęcznieć, olbrzymieć, rozsadzać z dumy. — Oto nasz Rodak! Oto nasz Biskup! Oto nasz Pasterz! Z naszej krwi! Z naszej roli! Z naszego trudu! Z naszej tradycji! Z naszej historii!... dumni jesteśmy... z naszego Pośrednika między starą ziemią i nową”.

Na tej „Nowej Ziemi” w przeciwieństwie do naszej jesieni była wtedy w całej pełni — wiosna!

Po sobotnich uroczystościach w stolicy w kościele polskim na Mansilla odbyło się

spotkanie z przedstawicielami stowarzyszeń polskich, w siedzibie Związku Polaków. Niedzielną Msza św. przyniosła radość udzielenia dzieciom i młodzieży bierzmowania i pierwszej Komunii św. w bazylice św. Franciszka, wieczorem zaś zobaczyli Ks. Biskupa ci, którzy zeszli się na jego nabożeństwo w kościele parafialnym w San Justo. Po nabożeństwie poświęcił budujący się obszerny dom polski Polskiego Towarzystwa im. Kopernika.

Od poniedziałku (30 września) do czwartku (3 października) Ksiądz Biskup odprawił Msze św. w kilku ośrodkach polskich na peryferiach Buenos Aires, odwiedził cały szereg stowarzyszeń i organizacji polskich, wśród nich SPK. Złożył również wizyty Prezydentowi Republiki, Kardynałowi Prymasowi Argentyny, kilku Biskupom, Wiceministrowi Spraw Zagranicznych i wielu osobistościom. Odbył całodzienną konferencję z księżmi: odbył również kilka konferencji prasowych i przeprowadził rozmowy z działaczami polskimi. Przez cały tydzień od 4 do 10 października wizytował polskie wspólnoty w Rosario, Cordobie i w Mendoza, wszędzie witany z ogromną radością nie tylko przez Polaków, ale i przez Argentyńczyków. Wszędzie był gościem miejscowych arcybiskupów.

Powróciwszy po tygodniu do Buenos Aires Ks. biskup Rubin poświęcił kamień węgielny pod przyszłą siedzibę Stowarzyszenia Polskiego w Villa Centenario. Tegoż dnia wieczorem odprawił Mszę św. w Lavallol w obecności miejscowego biskupa. Miejsce stowarzyszenie urządziło wspaniałe przyjęcie. Późną nocą spotkał się z chórem im Szopena w Buenos Aires. Dnia 12 października odbył wizytację ośrodka duszpasterskiego w Quilmes, Berazategui, gdzie poświęcił fundamenty kościoła i był podejmowany przez kilka polskich stowarzyszeń. Wieczorem odprawił Mszę św. w Lanus, także w obecności miejscowego biskupa i długo przebywał w pięknym domu Stowarzyszenia im. Bartosza Głowackiego.

Niezapomniane było spotkanie młodzieży we podczas pobytu w klasztorze Ojców Franciszkanów w Martin Coronado dnia 14 października. Było to piękne ukoronowanie wizytacji. Msza św., akademie, ognisko harcerskie, zawody sportowe itd., dały wszystkim moc niezapomnianych wrażeń. Dzień zakończyło spotkanie z Rodakami w polskim Towarzystwie w San Martin. Kontakty z duchowieństwem oraz siostrami zakonnymi, jak te z okazji pobytu w Domu Sióstr Zamtychwanek, czy to w Buenos Aires czy to potem w drugim na Lanus (Villa Industriales) należały do najserdeczniejszych.

Odjechał Delegat prymasowski z Argentyny 14 października, aby następnego dnia znaleźć się w Rzymie, po dwumiesięcznej nieobecności i rozpocząć żmudną pracę w Centrali Duszpasterstwa Polskiego na Emigracji i w Sekretariacie Synodu Biskupów.

H. K.

50 - lat Odzyskania Niepodległości

POLSKIE WYCHODŹSTWO ZAROBKOWE W 50 - LECIU POLSKI

Wychodźstwo zarobkowe stanowi nieodłączną cechę krajów przeludnionych a gospodarczo niedorozwiniętych. Szukanie pracy i chleba na obczyźnie staje się dla mieszkańców takich krajów nieuniknioną koniecznością, a dla ich rządów swego rodzaju kląpą bezpieczeństwa częściowo rozkładującą społeczne fermenty. Państwo, które nie ma możności zapewnić znośnych warunków bytu swym obywatelom we własnych granicach, wszelkimi sposobami popiera emigrację i eksport nadmiaru siły roboczej. Najchętniej czyniły to rządy państw zaborszych

w stosunku do ludności zagarniętych obszarów. Największą masę wychodźstwa dawały zawsze narody pozbawione niepodległości.

U źródeł polskiego wychodźstwa leżała pótrokowiekowa niewola, hamująca normalny rozwój gospodarczy kraju, polityka rządów zaborszych, stale zdążających do osłabienia narodu polskiego i uniemożliwienia jego walki wyzwolenczej. Ale i po odzyskaniu niepodległości odziedziczony po rządach zaborszych niedorozwój gospodarczy kraju, niski stopień uprzemysłowienia i wadliwa struktura rolnictwa przy jednoczesnym wy-

skim przyroście naturalnym ludności spowodowały, że w Polsce przez cały okres międzywojenny emigracja pozostawała nadal formą rozładowywania przedludnienia i bezrobocia.

Polskie wychodźstwo zarobkowe zaczęło rozwijać się jako zjawisko masowe w 70-tych latach ub. stulecia i trwało z różnym nasileniem aż do wybuchu II wojny światowej. Ten 70-letni okres wyrwał z kraju i rzucił na obczyznę ponad 5 milionów Polaków, a więc ogromną część narodu wyłączył z pracy dla dobra ojczyzny, zasilając obce organizmy państwowe tanią a pracowitą siłą roboczą, która wydatnie przyczyniła się do rozwoju gospodarczego krajów swego osiedlenia. Ten olbrzymi, wydajny wkład polskiej pracy, zapobiegliwości i uzdolnień, będący cenną pozycją w ogólnonarodowym dziedzictwie, stał się umacnianym wytrwale przez dalsze pokolenia wychodźcze fundamentem rozwoju i pozycji skupisk polonijnych na całym świecie.

Dokładne ustalenie liczebności polskiego wychodźstwa zarobkowego utrudnia fakt, że z ziem polskich wszystkich zaborów — a po odzyskaniu niepodległości — z państwa polskiego — emigrowała również ludność należąca do innych narodowości, często nie wyodrębniana w zestawieniach statystycznych. Nie da się również określić niewątpliwie poważna liczba osób, które ze wszystkich trzech zaborów przedostawała się za granicę nielegalnie, unikając prześladowań i służby wojskowej u zaborców. Nie dają również dostatecznej podstawy do obliczeń polskiego wychodźstwa statystyki krajów imigracyjnych. Najbardziej skrupulatna analiza danych statystycznych pozwala jednak na stwierdzenie, że od 1870 r. do odzyskania niepodległości w 1918 r. bezspornie polskie wychodźstwo zarobkowe co najmniej przekroczyło liczbę 2 miliony 400 tysięcy osób osiadłych na stałe na obczyźnie. Liczba ta nie obejmuje przesiedleń poza polski obszar etnograficzny, ale w obrębie państw zaborczych, które szacować możemy — w braku miarodajnych danych — na około milion osób.

Cechą charakterystyczną polskiego masowego wychodźstwa zarobkowego był fakt, że zapoczątkowała go emigracja zamorska. Już pod koniec pierwszej połowy XIX wieku wyjeżdża do Ameryki pierwsza zorganizowana grupa polskich murarzy ze Śląska do budowy wysokich pieców fabrycznych. Wkrótce ich śladami podąża następna grupa polskich rzemieślników, a w 1852 r. emi-

gruje również ze Śląska około 100 rodzin chłopskich z ks. Leopoldem Moczygębą na czele i zakłada w stanie Texas pierwszą polską osadę Panna Maria, istniejącą zresztą do dnia dzisiejszego. O rok wcześniej przybywa do dalekiej Brazylii pierwszy w tym kraju polski osadnik, również pochodzący za zaboru pruskiego — Hieronim Durski, a w 1867 r. przysięży pionier osadnictwa polskiego w Paranie — Sebastian Woś Saporiski. Te dwa kraje — Stany Zjednoczone i Brazylia — szybko stają się celem polskiego masowego wychodźstwa zarobkowego, które w Brazylii zachowuje charakter osadniczo-rolny, a w Stanach Zjednoczonych większość wychodźców polskich, choć przeważają wśród nich chłopi, znajduje zatrudnienie głównie w szybko rozwijającym się przemyśle. I właśnie olbrzymie zapotrzebowanie siły roboczej w przemyśle Stanów Zjednoczonych, które w tym czasie otworzyły szeroko dostęp dla imigrantów z Europy, spowodowało, że do tego kraju skierowała się największa fala polskiego wychodźstwa zarobkowego.

O ile w Brazylii, mimo głośniejszy w latach 90-tych „gorączki złota”, jak nazwano ówczesny masowy napływ wychodźców, osiedliło się od 1870 r. do pierwszej wojny światowej około 200 tys. wychodźców polskich, o tyle w Stanach Zjednoczonych tylko w dziesięcioleciu 1870-1880 r. — ponad 120 tys., a przed I wojną światową — według statystyk amerykańskich — łączna liczba Polaków przybyłych do Stanów w czasokresie 1860-1914 przewyższała 2 miliony osób. Warto dodać, że już w 1910 r. wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych, włączając urodzonych już w tym kraju, szacowało swą liczebność na ponad 3 miliony, dumnie nazywając siebie „czwartą dzielnicą Polski”. Na to potężne skupisko złożyło się wychodźstwo polskie ze wszystkich trzech zaborów.

Z krajów zamorskich — poza Stanami Zjednoczonymi i Brazylią — tylko dwa kraje miały przed I wojną światową większe skupiska polskiego wychodźstwa zarobkowego: Kanada, gdzie w 1911 r. było nieco ponad 33 tys. Polaków i Argentyna, gdzie — głównie na terenie Misjonów — osiedliło się ponad 7 tys. wychodźców polskich. Dla obu krajów nie istnieją dokładniejsze dane co do liczebności wychodźców polskich, ponieważ miejscowe władze nie wyodrębniały Polaków z grupy imigrantów każdego z państw zaborczych.

Polskie wychodźstwo zarobkowe na kontynencie europejskim — poza państwami zaborczymi — było do 1918 r. nader skromne. We Francji, poza Paryżem, gdzie obok dawnej emigracji i uchodźców z zaboru rosyjskiego po rewolucji 1905 r. osiedlili się niewielkie grupy robotników i rzemieślników, w kilku departamentach powstały skupiska polskich robotników rolnych, obejmujące łącznie ok. 8000 osób (w 1913 r.). Po kilka tysięcy liczyło przed I wojną światową wychodźstwo zarobkowe polskie w Szwajcarii, Jugosławii i Rumunii.

Odrębną formą polskiego wychodźstwa zarobkowego przed odzyskaniem niepodległości było wychodźstwo sezonowe i ściągające co roku do prac na roli, zwłaszcza w Niemczech (głównie w Saksonii — skąd popularna nazwa na „Saksy”), liczne rzesze wiejskiej biedoty ze wszystkich zaborów. W ślad za Niemcami zaczęli werbować polskich robotników sezonowych również Szwedzi, Duńczycy, Szwajcarzy i Francuzi. Co roku kilkaset tysięcy osób biedoty z przedludnionych i nękanymi bezrobociem wsi polskich, zwłaszcza galicyjskich — znajdowało na „Saksach” okresowy zarobek.

Odzyskanie niepodległości nie zahamowało wychodźstwa polskiego z kraju. Zbyt wolny rozwój przemysłu i niedostateczne unowocześnianie rolnictwa uniemożliwiały pełne zatrudnienie, toteż nie tylko nie ograniczano emigracji, lecz próbowano ją rozszerzyć i zdobyć odpowiednie tereny dla polskiej kolonizacji — w Anglii czy na Madagaskarze, finansowano zakładanie nowych osad polskich w Brazylii. Wobec ograniczeń imigracyjnych wprowadzonych przez Stany Zjednoczone utracono tak chłonny dawniej rynek pracy i dlatego pewną rekompensatą stał się poważny wzrost emigracji do Francji i Niemiec. Średnia roczna liczba emigrantów, która w 1920-1926 wynosiła 92,2 tys. osób, w następnym 5-leciu wzrosła do 192,7 tys. osób. Są to liczby obejmujące wszystkie grupy ludności i nie opublikowano odrębnych liczb dla ludności polskiej, choć mimo znacznego odpływu obywateli należących do ówczesnych mniejszości narodowych, liczba emigrujących Polaków była niewątpliwie duża.

W latach 1927-1938 emigracja trwała objęła 777,8 tys. osób, a emigracja sezonowa 533,8 tys. osób. Prawie połowa emigrantów wyjechała do Francji, a ponad połowa do krajów zamorskich, z czego najwięcej do Argentyny, Kanady i Palestyny. Głównymi terenami emigracji sezonowej były Niemcy

i Lotwa, przy czym prawie dwie trzecie wyjeżdżających na roboty sezonowe stanowiły kobiety. Ponad połowę na stałe opuszczających kraj — zawodowo czynnych emigrantów — stanowili rolnicy, co było dowodem, że wieś nadal dawała podstawowy kontygent emigrantów.

Według oficjalnych danych statystycznych w latach 1919-1938 wyemigrowało z

Polski dwa miliony 751 tysięcy osób. Jeżeli uwzględnimy ówczesną strukturę narodowościową państwa i większą dynamikę emigracyjną ludności niepolskiej, możemy przyjąć, że w okresie międzywojennym opuściło Ojczyznę milion 700 tys. Polaków, i że przynajmniej większość z nich wyruszyła na obczyznę z ciężkim sercem, zmuszona warunkami ekonomicznymi. *Wacław Wojnacki*

MIESIĄC INWALIDY

Pomimo, że akcja zbiórkowa z okazji „Miesiąca Inwalidy” nie została jeszcze zakończona — pragniemy już w tej chwili złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, zarówno osobom indywidualnym, jak i organizacjom społecznym.

Ofiarność tych osób i ich współpraca ze Związkiem Inwalidów Wojennych w dużej mierze przyczynia się do ulżenia losowi inwalidy polskiego i wdowy — znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej i zdrowotnej.

Poniżej podajemy dalszą listę nazwisk osób, które pospieszyły z pomocą finansową a to :

mjr. Kroja Kopec	20 F.
J. Budzynski	10 F.
J. K. Pinczewska	50 F.
J. Kruszynski	20 F.
Dr Kaganski	10 F.
Dr M. de Montfort	100 F.
Pani Nawrocka	10 F.
A. Strzelecki	10 F.
S. Waszak	100 F.
Pani M. Rajska	50 F.
J. L.	500 F.
S. Kuczmynda	20 F.
Koto S.P.K. Lannoy	20 F.
Koto II D.S.P. Lannoy	..	20 F.
S. Zurnia	10 F.
Dr B. Orleans	50 F.
Ks. Mgr H. Mrzygłód	25 F.
mjr. A. Thieur	20 F.
inż. S. Łopinski	10 F.
Jurgielewicz	30 F.
Dr M. Lefevre	50 F.
J. Ofiara	20 F.
Pani Zadyszek	50 F.
J. Zagula z Salsigne	30 F.
S. Iwanicz	20 F.
Pani Szczepaniak	20 F.
K. Kulawik	100 F.
W. Zelenski	20 F.
Pani Houfbauer	20 F.
Ziólkowski	20 F.
Falque	20 F.
inż. M. Serafinski	30 F.
R. Ciemiór	30 F.
J. Piątkowski	10 F.
A. Roszak	300 F.
E. Kubicki	20 F.
Durezynski	30 F.
M. Rudz	50 F.
Pani Psla	10 F.

Za powyższą pomoc serdeczne „Bóg Zapłać”. Dalsze ofiary prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe naszego Związku: C. C. P. 7913 - 93 Paris — Union des Mutiles de Guerre Polonais en France, 115, rue Saint Gille — Paris 3, lub przekazem poczt. ewentualnie czekiem bankowym wystawionym na Związek.

Zarząd PZIW we Francji

KRYSTYNA RABIEGA, Z TELEWIZJI Z LILLE NA BANKIECIE CHÓRU „MILLENIUM” W MARLES !

Chór Millenium z Marles-Calonne-Auchel, obchodzić będzie uroczystie święto Świętej Cecylii, patronki śpiewu i muzyki, w niedzielę 24 listopada 1968 r.

Program przewiduje :

O godzinie 11.05, w kaplicy polskiej na ulicy Lille, uroczysta Msza święta w intencji członków chóru i ich rodzin, w czasie której pianista Henryk Witkowski (pierwsza nagroda konserwatorium z Lille), oraz Serges Rachmaninow z Paryża, dadzą koncert na organach elektrycznych a chór „Millenium” śpiewał będzie utwory czterogłosowe.

Po Mszy św. w sali Polonia, członkowie chóru przyjmą winem honorowym wszystkich uczestników Mszy świętej, po czym odbędzie się, dla zapisanych bankiet w wesółym nastroju — z piosenką na ustach — z grami — zabawami i potańcówką.

Jeżeli w zeszłym roku gościem honorowym był znany polski kompozytor z Harnes p. Stanisław Ratajski, to tym razem, nasza rodaczka, sympatyczna spikerka z Lillejskiej Telewizji, Krystyna RABIEGA z rodziną będzie przewodniczyła całemu obchodowi.

Podając powyższe do wiadomości, członkowie chóru Millenium zapraszają ludność zagłębia Auchel-Bruay i okolicy na tę uroczystość i na spotkanie z Krystyną Rabiegą.

(—)

PODZIĘKOWANIE

za ofiary złożone na Fundusz Beatyfikacyjny Polskich Kandydatów na ołtarze.

W ciągu ostatnich czterech miesięcy (od poprzedniego podziękowania) otrzymałem następujące ofiary na ten Fundusz :

Ks. prał. P. Kajka (Monachium)	§ 200.00
P. Zubulewski (Kanada)	§ 50.00
Ks. prał. M. Walczak (Londyn)	£ 11.00.0
Za pośred. „Gazety Niedzielnej”	£ 38.18.0
Za pośrednictwem IPAK	£ 34.15.0
Za pośred. „Gazety Niedzielnej”	£ 34.00.6
Ks. E. Frania (Szwajcaria) Fr. Szw.	17
Kolo Katolików Polaków w Buenos Aires	§ 7.00

Dziękując z głębi serca za ofiary gorąco proszę o dalsze. — Wskutek moich zajęć związanych z zebraniem Synodu Biskupów a następnie z trwającymi przez rok wizytacjami duszpasterskimi podaję to sprawozdanie z opóźnieniem, za co wszystkich Ofiarodawców przepraszam.

Biskup Władysław Rubin

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon : RICHelieu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDACJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Pionier drukarstwa

W końcu pierwszej połowy XV wieku Gutenberg wpadł na pomysł sporządzenia ruchomych czcionek. Wynalazkiem tym dokonał przewrotu w dziejach ludzkości. Sztuka drukarska szybko przekroczyła granice Niemiec i dotarła do Polski.

Pierwszymi drukarzami w Polsce byli Niemcy. Ale Polacy szybko opanowali tę sztukę. Są jej pionierami we Włoszech, w Hiszpanii, w Anglii, na Węgrzech, w Siedmiogrodzie, w Słowiańszczyźnie Południowej, w Rosji, a nawet w Turcji. Jednym z takich pionierów stał się Stanisław, który zamiast nazwiska używał przydomka „Polonus”. Często dla podkreślenia swej narodowości, którą się szczylił, podpisywał się „Stanislaus de Polonia”.

Co skłoniło Polonusa do opuszczenia rodzinnego kraju — nie wiadomo. Był samotnym człowiekiem, zapewne mnichem, za czym przemawiałoby to, że używał na zmianę dwóch imion: Stanisław i Władysław, z których jedno mogło być jego imieniem osobistym, a drugie zakonnym. Praktykę drukarską rozpoczął przypuszczalnie u Kaspra Straubego w Krakowie. Po zwinięciu przez niego oficyny drukarskiej Stanisław Polonus opuścił Polskę i w 1489 roku znalazł się w Neopolu, w drukarni mnicha Matthiasa Moravusa. Młody Polak był bardzo zdolnym drukarzem. Gdy więc do Neopolu przybyli z Hiszpanii posłowie królowej Izabeli Kastyljskiej w celu sprowadzenia z Włoch wybitnych drukarzy — wybór padł na Polonusa.

Stanisław z Polski przyjął zaproszenie królewskie i wraz z przyjacielem drukarzem, Meinardem Ungutem, który był Niemcem, wyruszył w drogę do słonecznej Sewilli, leżącej — zdaniem współczesnych — na krańcu świata. Obaj wzięli wszelki niezbędny sprzęt drukarski i materiał typograficzny: prasę, stemple, matryce, czcionki. Królowa Hiszpanii przyjęła ich w swoim pałacu w Sewilli i specjalnym pismem z dnia 14. III. 1491 roku uwolniła od obowiązku służby wojskowej i ponoszenia ciężarów wojennych.

Sewilska oficyna Stanisława i Meinarda zaczęła swój żywot z początkiem 1491 roku. Pierwsza wydrukowana w niej księga oznaczono tarczą i inicjałami mistrzów: „M.S.”

Sewilla, siedziba królewska i jeden z najbardziej ożywionych portów Hiszpanii, była właściwym miejscem dla naszych drukarzy. W otoczeniu dworskim żywo interesowano się kulturą i oświatą, wysoko ceniono książki oraz inne druki wydane przez Stanisława z Polski. Działalność jego przypadła na okres, w którym Krzysztof Kolumb odkrył w 1492 roku Amerykę. Nie jest wykluczone, że Stanisław jako nadworny drukarz królowej Izabeli Kastyljskiej pierwszy doniósł światu o tym epokowym wydarzeniu. Jednak problem pierwszeństwa zostanie ostatecznie wtedy wyjaśniony, gdy znajdą się w rękach historyków i zostaną opracowane wszystkie istniejące materiały źródłowe, dotyczące działalności Polonusa i współczesnych mu drukarzy.

31 marca 1493 roku Kolumb odbył triumfalny wjazd do Sewilli, Sewilla stała się nie tylko ważnym portem wymiany bogactw między dwiema półkulami, ale także terenem ciekawych wydarzeń kulturalnych. Też oficyna pracowała bardzo intensywnie. W jednym tylko roku ukazało się drukiem 15 dzieł, nie tylko teologicznych i liturgicznych, lecz także z zakresu medycyny, prawa, ustawodawstwa, historii, literatury pięknej, a nawet pedagogiki. Po śmierci Unguta, w 1499 r. Stanisław sporządził nowy sygnet (filigram) w pismem „S Polonus” i zaczął oznaczać nim dzieła drukowane przez jego oficynę.

W 1502 r. spotkał Stanisława z Polski wielki zaszczyt. Został powołany przez kardynała-prymasa Hiszpanii Ximenesa do uniwersyteckiego miasta Alcalá de Henares koło Madrytu i tam też założył filię swojej drukarni. W 1503 r. wydał tam wielkie dzieło „Vita Christi” (Żywot Chrystusa). Przy końcu I tomu znajduje się wzmianka, w której Polonus nazywany jest „znakomitym, pracowitym drukarzem, godnym wiel-

kiego uznania”. Wydrukowali ją uczniowie Stanisława w czasie jego nieobecności. Podpisując tę księgę, Polonus po raz pierwszy i jedyny nazywa się Stanisławem z Królestwa Polskiego „Stanislaus del Reyno de Polonia”, jak gdyby chciał na końcu swego życia i na swojej największej i najpiękniejszej pracy wyraźnie podkreślić, że przede wszystkim jest Polakiem.

Wydawnictwa oficyny Polonusa i Unguta wyróżniały się pięknym składem drukarskim, doskonałym rozplanowaniem stronicy, umiejętnym stosowaniem dwubarwnego druku. Dzieworytowe inicjały o białym rysunku na czarnym tle należą do najładniejszych, jakie się spotyka w inkunabulach hiszpańskich. Piękne są także karty tytułowe, gdzie ryciny łączą się harmonijnie z treścią tytułu.

Stanisław z Polski był twórcą jednego z typów czcionek gotyckich. Podczas długoletniej działalności drukarskiej wydał wraz z M. Ungutem i innymi współpracownikami ponad 90 dzieł. Druki te są dzisiaj ogromną rzadkością i mają dużą wartość bibliofilską. Jeden z nich pt. „Missaie” został sprzedany w roku 1921 w Londynie za 1 250 funtów szterlingów.

W literaturze niemieckiej i hiszpańskiej, dotyczącej kulturalnych dzieł przelomu XV/XVI wieku, zajmuje Polonus poważne i uznane miejsce. Jedno z pism królewskich z lat 1502-1503 nazywa Stanisława Polonusa: „mężem szlachetnym, mistrzem biegłym, który ma rękę jak artysta, a jest najprzedniejszym w sztuce drukarskiej...”

Sewilska oficyna Stanisława przetrwała pod kierownictwem jego następców do połowy XVI wieku i zyskała sobie sławę najlepszej drukarni w Hiszpanii. Jej urządzenia zostały przesłane utworzonej później pierwszej drukarni w Meksyku. Tak więc czcionkami Stanisława z Polski drukowane były pierwsze książki na nowo odkrytym kontynencie amerykańskim.

Jak znaczącą rolę odegrał Stanislaus Polonus w swoim zawodzie, świadczą najlepiej słowa wypowiedziane po drugiej wojnie światowej, przez wybitnego naukowca i znawcę drukarstwa dr Aloysa Ruppla, dyrektora Muzeum im. Gutenberga w Moguncji. Podniósł on niezwykle zasługi i osiągnięcia Polonusa nie tylko jako pierwszego znanego Polaka, drukarza działającego chlubnie za granicami swej wielkiej ojczyzny, lecz również jako ogromnie pilnego, wytrwałego i najzdolniejszego drukarza w świecie.

Eugeniusz R. Dąbrowski